

Aleksander Mirosław Bielecki

"Ciemność"

Dla wujka Piotrka, mojego Ojca Chrzestnego.

Styczeń 2009

*Są ludzie, którzy śpią sami, powołanie lub nieszczęście odcięło ich od innych, i ci śpią co dzień w jednym łóżku ze śmiercią.*

- Albert Camus

## ROZDZIAŁ I

Ciemność... cisza... Niewielki pokój w średnio zadbanym bloku.  
Cisza... ogromne łóżko, w nim śpiąca kobieta... jej blond włosy, rozrzucone są na całej poduszce w kolorze szkarłatu... Wydatne piersi podnoszą się i opuszczają w powolnym rytmie oddechów.

Na podłodze leży zsunięta z łóżka kołdra; jej wewnętrzna strona wciąż jest ciepła od kobiecego ciała, które jeszcze przed momentem okrywała...

Cisza...

Puk puk...

Ciemność, cisza.... pukanie...

Pukanie?

Puk puk!

PUK PUK!

- Kto to do cholery jest? – Karolina nieznacznie uniosła głowę i zaspanymi oczami spojrzała na zegarek - jest kurwa czwarta rano!

Puk puk...

Puk puk!

- Mam to gdzieś! – próbowała wrócić do niezwykle przyjemnego snu, który już niestety całkowicie uleciał z jej głowy.

PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!!

To już nie pukanie, to raczej dobijanie.

- Kto to kurwa jest o tej porze? – wkurzona wstaje z łóżka, na nagie i ciepłe ciało zarzuca ciemnozielony szlafrok, po czym idzie w stronę przedpokoju.

PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!!

Kroki stawia niepewnie. Chociaż z początku wzburzona, stopniowo ogarnia ją strach.

Puk puk!!

- Przecież nikt normalny nie dobijałby się tak o takiej porze...

PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!!

Zatrzymuje się, a po chwili zastanowienia idzie do kuchni. Szuka czegoś w szufladach, nerwowo przerzucając ich zawartość.

Ciągle słyszy

PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!!

złowrogie walenie w drzwi.

- Ten się nada – rzuca, chwytając ogromny i cholernie ostry tasak do mięsa. - Mam nóż, słyszysz!? Słyszysz mnie!?

PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!! PUK PUK!!

Nikt jej jednak nie słyszy. Stukanie jest zbyt głośne.

Ostrożnie stąpając, podchodzi do drzwi.

- Spójrz... mnie – cichutki szept dobiega zza drzwi.

Przynajmniej to cholerne stukanie ustało – przeleciało jej przez głowę.

- Spójrz na mnie! – piskliwy głos, teraz już dużo głośniejszy, dociera do niej przez drzwi.
  - Spójrz! Spójrz!!
- Drżącą dłonią odchyła ostrożnie judasz, nachyla się – szlafrok nieznacznie spada jej z ramion – przykłada oko...
- AAAAA!!! – jej wrzask roznosi się momentalnie po całym mieszkaniu.
  - AAAAA!! AAAAA!!

Ktoś stojący za Karoliną niczego niezwykłego by nie zauważył, „patrzac” jednak z jej perspektywy...

No... tu pojawia się problem.

W chwili kiedy przyłożyła oko do niewielkiego judasza, coś – ktoś? – przebił go... nie, nie palcem – prędzej jakimś szponem – od zewnętrznej strony, wbijając jej owy „palec”, zakończony wyjątkowo długim i ostrym paznokciem w prawe oko - w sumie, teraz to był już tylko oczodół... - po czym, owe „coś”, zaginając ów „palec”, przyciągnęło ją boleśnie do drzwi za przednią stronę wnętrza czaszki.

- AAAAAA!! – tak więc, wrzaski Karoliny wydają się być uzasadnione.

Oniemiała i zszokowana rzuca się do tyłu. W tej samej chwili, palec tkwiący w jej oczodole z głośnym pluknięciem wyślizguje się z jej czaszki, (za wyjątkiem owego paznokcia, którego ułamany przez jej szarpnięcie kawałek dumnie sterczy z miejsca, przez które jeszcze nie dawno oglądała świat).

Wie, że to, co ją właśnie spotkało, musi być koszmarem. No bo jak to inaczej wytłumaczyć? Wmawia sobie, że nie musi wcale uciekać, że zaraz się obudzi.

Naprawdę w to wierzy...

Przynajmniej do chwili, w której trupo biała ręka przebija się przez zrobiony wcześniej otwór, nieznacznie go przy tym poszerzając.

W tym momencie Karolina poczuła, że zimne kafelki pod nią zrobiły się ciepłe i mokre.

- Zsi... zsikałam się... - wyszeptała. Następnie zemdliała.

## ROZDZIAŁ II

Bogdan przez telefon wyzywał właśnie dyżurnego oficera policji, kiedy w całym mieszkaniu zgasło światło. Telefon oczywiście zamilkł również.

- No cholera by to wszystko wzięła! – rzucił.

- Najpierw napięprzanie w drzwi naprzeciwko, następnie wrzaski jakiejś kobiety, aż w końcu, kiedy człowiek chce zadzwonić po policję, wszystko, cholera, trafia szlag!

Bogdan nawet nie wiedział, jak ma na imię ta młoda kobieta mieszkająca pod numerem znajdującym się naprzeciwko jego drzwi. Kamila? Kaśka? Może Karolina..? Nigdy z nią w sumie nie rozmawiał, chociaż zawsze grzecznie mówiła mu pierwsza: dzień dobry.

Dzisiejszej nocy najpierw zdziwiły go dwie rzeczy: pierwszą był fakt, że ktoś może łomotać w drzwi o tak ранней godzinie. Drugą natomiast było to, że go to łomotanie obudziło. Biorąc poprawkę na jego przytępiony słuch, ktoś naprawdę porządnie musiał w nie uderzać.

W pierwszej chwili, miał otworzyć drzwi na korytarz i wyrzucić z siebie, co myśli o takim zachowaniu.

Po namyśle jednak... zdecydował, że w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat, z których ostatnie dwadzieścia przeżył we względnym spokoju, nie ma potrzeby wtrącać się w podejrzone sprawy.

- To na pewno jacyś jej znajomi, wracający z imprezy – tłumaczył sobie. Zaraz przestaną i wszystko wróci do normy.

Nagle jednak usłyszał jeszcze bardziej rozpaczliwy wrzask, właściwie to już były jęki.

- Jak na torturach – pomyślał. Tego już zignorować nie mógł. Wstał z kanapy, pokuśtykał w stronę salonu i łapiąc za słuchawkę leżącego na długim, hebanowym stole telefonu, wykręcił numer policji.

- Dobry wieczór, tu komenda policji... - Ospale zaczął oficer.

- Dobry wieczór, proszę jak najszybciej przyjechać do mojego bloku. Z mieszkania naprzeciwko słyszałem dwukrotny wrzask, wcześniej natomiast ktoś – za przeproszeniem - napieprzał w jego drzwi.

- Proszę podać adres, niedługo kogoś tam wyślemy.

- Proszę pana, naprawdę uważam, że powinien tam ktoś zajrzeć właśnie teraz!

- W takim razie proszę samemu tam pójść – odparł oficer rozdrażnionym tonem – w chwili obecnej wszystkie radiowozy są w terenie i naprawdę nie mam kogo do pana posłać.

- Też mi policja! Może w takim razie sam by pan ruszył dupę i przyszedł tutaj...

- ...do mnie – dokończył Bogdan do nieczynnego telefonu.

Bo wtedy właśnie zgasło światło.

Stał przez chwilę niezdecydowany, po czym wrócił do sypialni i zaczął się pośpiesznie ubierać. Wciągnął leżące przy łóżku dżinsy, zarzucił białą koszulkę w kratkę i udał się do przedpokoju po swoje buty.

\*\*\*\*\*

Jedyne szczęście Karoliny, polegało na tym, że... zemdląca. Dzięki temu uniknęła oglądania, jak to „coś” w końcu przebija się przez drzwi do jej czystego i wysprzątanego mieszkania. Stworzenie to w niczym nie przypominało jej wyobrażeń o nieumarłych i innych pochodnym im strachach. Po pierwsze, było to wyrosnięte dziecko, które najlepsze lata życia miało niewątpliwie za sobą. Świadczyły o tym chociażby zgniłe kawałki twarzy, odpadające w niektórych miejscach. Po drugie, mimo pozornej śmierci, paznokcie tej istoty wciąż rosły i rosły, dlatego właśnie kawałek jednego z nich wystawał z jej oczodołu.

W miarę jak „to” przybliżało się do nieprzytomnej Karoliny, w całym mieszkaniu roznosił się słodkawy zapach zgnilizny oraz nieświeżych ryb. W końcu stwór przykleknął przy leżącej na kafelkach kobiecie i złapał ją za dłoń.

- Spójrz na mnie. – piskliwy głos przeszywał ciszę panującą w mieszkaniu.

- Spójrz na mnie! – zimna i zaostzona długimi paznokciami dłoń uderzyła Karolinę w twarz, zostawiając na niej niewielkie rozcięcia.

- Spójrz na mnie! Spójrz na mnie! – uderzenia spadały jedno za drugim.

W końcu, będąc na granicy snu i jawy, oraz nie za bardzo wiedząc, gdzie się znajduje, Karolina otworzyła swe jedyne, zdrowe oko. Przypomniła jej się ten straszliwy sen – wzdrygnęła się całym ciałem – po czym chciała spojrzeć na zegarek. Nie mogła.

Nie dość, że zamiast w swoim łóżku, leżała na zimnych kafelkach, nie dość, że wszędzie było przeraźliwie ciemno, to w dodatku coś trzymało ją za rękę.

- Spójrz na mnie! – usłyszała. Z myślą, że jednak się wcale jeszcze nie obudziła, podniosła nieznacznie głowę. Choć przez panującą w koło ciemność niczego nie dostrzegła, poczuła.

Stwór odgryzł jej koniuszki trzech palców.

- Aaaaaghh!!! – wrzaski Karoliny ponownie rozległy się po mieszkaniu oraz korytarzu, ponieważ z drzwi wejściowych niewiele zostało.

\*\*\*\*\*

W momencie, kiedy był już całkowicie ubrany i gotowy do wyjścia, dzikie wrzaski powtórzyły się. Serce przyśpieszyło mu momentalnie i poczuł potężny zastrzyk adrenaliny. - No cóż, raz matka rodziła! – z niewielkiej skrytki za lustrem wiszącym w przedpokoju wyciągnął broń – pamiętkę z czasów wojska i wyszedł na korytarz. Ze swym P-64 kurczowo zaciśniętym w lewej dłoni – teoretycznie był oburęczny, jednak strzelanie zdecydowanie lepiej szło mu tą właśnie ręką - poczuł się trochę pewniej. O ile pamiętał, w załadowanym magazynku naboju miał pięć. Mógł co prawda wrócić do domu i poszukać zapasowego, jednak szkoda mu było na to czasu. W dodatku miał wątpliwości, czy ponownie odważyłby się opuścić swoje mieszkanie.

- AAAAAAAAAA!! Nie!!! NIE!!! – niesło się po całym korytarzu.

Przyśpieszył. Choć od drzwi tej dziewczyny dzieliły go z cztery kroki, wydawało mu się, że dojdzie do nich zajęło mu z godzinę. Przez cały czas słyszał opętane wrzaski.

Gdy w końcu stanął przed drzwiami, zorientował się, że w takiej ciemności niczego nie zobaczy. Na powrót po latarkę było jednak zdecydowanie za późno.

Słyszał mlaskanie. Krzyki straciły na mocy, jednak dzięki nim wiedział, że dziewczyna oraz jej oprawca – miał nadzieję że jeden – są dokładnie na wprost niego, a zakładając, że mieszkanie to ma identyczny układ jak jego własne, byli oni w kuchni.

Wszedł do mieszkania, odruchowo zaciskając wolną ręką nozdrza. Zapach martwych ryb był nie do wytrzymania.

Karolina już nie krzyczała. Straciła zbyt wiele krwi oraz... ciała. Choć czuła nieopisany ból, z radością pogrążała się w ciemnych fraktalach opadających na jej umysł.

- Zaraz umrę... zaraz umrę! – pomyślała. Na dobiegające z boku obrzydliwe mlaskanie nie zwracała już uwagi. Nie łączyła nawet go z faktem, że coś po kawałku odgryza ją i zjada.

- Przestań w tej chwili skurwielu! – Bogdan podszedł na tyle blisko, że spostrzegł oczy stworzenia klęczącego przy Karolinie. – Przestań w tej chwili skurwielu!!

Nagle jego wzrok ogarnął wielkie plamy krwi na jakiś szmatach albo zwłokach.

Była to Karolina.

- Spójr... - pflu – stwór wypluł niewielki, lecz ociekający krwią kawałek ciała, który właśnie przeżuwał – spójrz na mnie!

- Spójrz na mnie! – Bogdan nie spojrzał. Zorientował się właśnie, że leżące na ziemi zakrwawione szmaty to w rzeczywistości jego sąsiadka i już miał zwymiotować, kiedy przypomniał mu się specyficzny wierszyk, jaki często opowiadała mu babcia, kiedy był mały.

W porównaniu z tymi o słoneczku, konikach i piłce - ten był wyjątkowo... oryginalny.  
Brzmiał mniej więcej tak:

*Na straszycie przyjdzie pora,  
kiedy zjawi się u dwora.  
Skrzeczając – patrzcie! Patrzcie na mnie!  
Kto popatrzy, ten stracony.  
Jego syn osierocony.  
Zamiast patrzeć – łap za krzyż  
i gdy Bóg da - srebrny nóż.  
Przebij nim straszycie krtań...  
Lecz gdy nie da, Ty uciekaj.  
Jesteś blisko piekła bram.*

- SPÓJRZ NA MNIE! – stworzenie stopniowo podnosiło się z ziemi.

Bogdan spojrzał. Chociaż nie miał na sobie krzyżyka – od kilkunastu lat był ateistą – a ze srebrnej zastawy to w kuchni znalazłby najprawdopodobniej tylko łyżeczki, miał w ręce pistolet.

Opanowanym i wyćwiczonym przed laty ruchem, uniósł rękę na wysokość głowy straszycie i nacisnął na spust. Szybko przeładowując broń prawą ręką, strzelił jeszcze dwukrotnie.

Pierwsza kula przebiła się przez przednie zęby stworzenia i rozrywając język, wyszła tyłem głowy, odrzucając ją do tyłu i sprowadzając potwora do parteru. Dwie kolejne wbiły się w mózg. Tam też zostały.

- Uaaaaahaa!! – w piskliwych jękach słyhać było prawdziwy ból. – Uaaagghhh!

Stworzenie niemrawo zaczęło podnosić się z kafelek.

Zaskoczony tym Bogdan rozejrzał się dookoła. W chwili gdy pierwsza kula zraniła potwora, światło zaczęło migać. Wraz z następnymi zapaliło się całkowicie.

Jak się domyślał, nie znalazł w pobliżu niczego srebrnego, jego uwagę przykuła jednak stojąca na stole ozdobna lampa naftowa. Szybko podszedł do niej i wznosząc modły do wszystkich Bogów, jakich tylko znał – co w jego przypadku nieczęsto się zdarzało - rozkręcił ją.

- Błagam, niech będzie napełniona!

Była.

W tym czasie stworzenie podniosło się już całkowicie z podłogi i nie zwracając uwagi na dygoczące ciało Karoliny, zaczęło niemrawo iść w stronę Bogdana.

- Chodź tu, skurwielu! – Rzucił mężczyzna, po czym stopniowo zaczął się poruszać w stronę kucharki.

- Sprszysz sz e! – Z powodu braku części uzębienia jak i języka, straszycie nie mogło wypowiedzieć się poprawnie.

- Szszsz zz e!

Z jego gęby ciekły stróżki krwi i dziwnie ciemnej śliny. Wciąż szedł ku mężczyźnie, który zadał mu tyle bólu.

Ten zaś, dla odwrócenia uwagi potwora, strzelił mu w gardło, czego jedynym efektem było jeszcze okropniejsze charkanie, kiedy stworzenie próbowało coś powiedzieć.

Nagle – kiedy Bogdan nogami uderzył o kuchenkę, a od podążającego za nim stworzenia dzieliły go z dwa metry, chlusnął mu w kierunku nadgniłej twarzy całą naftą znajdującą się w lampie, po czym nie tracąc czasu, złapał na oślep zapalnik z okapu wiszącego nad kuchenką i odpaliwszy jedną, rzucił nią na potwora.

Następnie ponownie strzelił mu w głowę, tak na wszelki wypadek.

### ROZDZIAŁ III

Na wpół spopielone ciało straszidła przez chwilę próbowało się czołgać w kierunku drzwi. Po chwili jednak zamarło.

- W końcu, ty pokurwieńcu! – Bogdan ledwo trzymał się na nogach. Pomyślał o młodej kobiecie, w mieszkaniu której właśnie się znajdował.

Szybko sięgnął po telefon.

Po jakiś dwudziestu minutach karetka na sygnale przewoziła to, co zostało z Karoliny do szpitala. Lekarze, którzy udzielili jej pierwszej pomocy, nie wierzyli własnym oczom. Na początku nawet myśleli że to jego sprawka – jego sprawka! – dopóki sanitariusz nie spostrzegł nadpalonych zwłok. Wtedy zadzwonił na policję, po czym uciekł z mieszkania.

\*\*\*\*\*

Na komisariacie Bogdan spędził prawie dwie doby. W końcu, opierając się na zeznaniu oficera, który tamtego feralnego dnia odebrał jego telefon oraz na fakcie, że w kuchni Karoliny zabezpieczono dziwnie rozkładające się ciało – Bogdana zwolniono z aresztu. Nie postawiono mu żadnego zarzutu. Nie uwierzono mu jednak w jego wersję wydarzeń, a poszkodowana nie odzyskała jeszcze przytomności.

Jak wykazała sekcja, straszidło było zaginionym przed kilku laty i uznanym za zmarłego synem poprzedniego lokatora mieszkania Karoliny. Co się zaś stało z Karoliną, Bogdan już nigdy się nie dowiedział. Nawet specjalnie nie życzył jej zdrowia, uważał bowiem, że śmierć była by dla niej dużo lepsza niż życie ze świadomością tego, co ją spotkało. Utrata oka, dłoni oraz poobgryzane przedramiona też nie są tym, co by mogła miło wspominać po latach.

Zrozumiał za to jedno: to, że stwór ten był synem dawnego lokatora, to jedno. To, że wraz z synem zaginęła również matka i ojciec, to inna sprawa.

Nie bez znaczenia był też fakt, że o podobnych ożywieńcach opowiadała mu kiedyś babcia, używając do tego niewinnie brzmiącego wierszyka.

Babcia...

Kiedy teraz się nad tym zastanawiał, ani babcia ani dziadek właściwie nigdy nie pracowali. Mieli co prawda ogromne gospodarstwo, dawniej najprawdopodobniej był to jakiś dworek, jednak ani razu nie zobaczył tam żadnych zwierząt. Przypomniało mu się też, co mówiła o tym gospodarstwie reszta rodziny.

*Podobno babcia dostała go za jakąś przysługę, od żony tragicznie zmarłego bogacza.*

*Podobno uratowała życie ich syna, podczas jego chrztu.*

*Podobno ktoś się w tedy dobijał do drzwi.*

## ROZDZIAŁ IV

Od czasu tamtego wydarzenia minął równo rok – Bogdan zmienił mieszkanie na spokojny dom na wsi, gdzie niegdyś mieszkali jego dziadkowie. Próbuje poznać historię rodziny, jednak większość osób posiadających jakąkolwiek wiedzę na ten temat umarła ze starości. Jak sam kiedyś powiedział, gdybym miał jeszcze włosy tamtej nocy, to nazajutrz na pewno byłyby siwe.

Stopniowo zaczął też uczęszczać na msze świętą, w małym kościółku położonym na górcie niedaleko jego nowego lokum.

Zawsze też nosi przy sobie składany, posrebrzany nóż.

Tak na wszelki wypadek...

KONIEC.

Dziękuję wszystkim, którzy doczytali do tego miejsca.

Ewentualne błędy - za co będę wdzięczny - można zgłaszać na [amb8@o2.pl](mailto:amb8@o2.pl).

W celu pobrania innych opowiadań, zapraszam na moją stronę - [www.aleksanderb.eu](http://www.aleksanderb.eu).

Wersja z dnia 28 października 2009 r.